

PLINIUS

Zestaw Pliniusa robi wrażenie zarówno wyglądem, jak i masą. Już sam przedwzmacniacz to olbrzymie, ciężkie pudło, przy którym niejeden wzmacniacz zintegrowany będzie wyglądał cherlawo. Front i boki są zakryte jednolitym profilem, ze szczotkowanego aluminium, zakończonym uchwytami pomocnymi w transporcie.

HT BYPASS

PHONO

PHASE

PLINIUS

Plinius Tautoro/SA-103	
Dystrybutor:	Audio Forte
Ceny:	
Tautoro line/phono:	35990 zł/39990 zł
SA-103:	32990 zł
Dane techniczne	
Plinius SA-103:	
Moc wyjściowa:	2 x 120 W/8 Ω, 2 x 220 W/4 Ω
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia harmoniczne:	<0,05%
Impedancja wejściowa:	47 kΩ
Wymiary (w/s/g):	22/50/45 cm
Masa:	38 kg
Plinius Tautoro:	
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz
Zniekształcenia harmoniczne:	< 0,05 %
Czułość wejściowa:	125 mV RMS (RCA), 62 mV (XLR)
Sygnal/szum:	- 80 dB
Impedancja wejściowa:	50 kΩ
Wymiary (w/s/g):	16/45/47cm
Masa:	16 kg

Plinius

■ Bartosz Luboń i Jerzy Mieszkowski ■

Tautoro/SA-103

Zestaw Pliniusia robi wrażenie zarówno wyglądem, jak i masą. Już sam przedwzmacniacz to olbrzymie, ciężkie pudło, przy którym niejeden wzmacniacz zintegrowany będzie wyglądał cherlawo. Front i boki są zakryte jednolitym profilem ze szczotkowanego aluminium, zakończonym uchwytnymi pomocnymi w transporcie.

Z przodu audiofilski minimalizm: duże pokrętko regulacji głośności, dyskretne przyciski wyboru wejść i diody informujące, które jest aktywne. Do dyspozycji mamy jeszcze odwracacz fazy i przełączanie w tryb uśpienia, ale te funkcje uruchamiane są tylko pilotem.

O pilotach Pliniusia napisano już wiele przy okazji innych testów. Jest to narzędzie mordy znacznie skuteczniejsze niż np. ciężka siekiera. Upadek tej metalowej cegły na duży palec u nogi może się zakończyć wizytą na ostrym dyżurze.

Tył Tautoro jest gęsto zabudowany: mamy tu gniazdo IEC, wyłącznik sieciowy, cztery wejścia liniowe, w tym jedno dla CD, pętlę magnetofonową, podwójne wyjście z przedwzmacniacza, osobne wejście z bypassem do kina domowego oraz wejście phono (moduł gramofonowy to opcja za dopłatą). Podobnie jak w poprzednich modelach, wszystkie wejścia i wyjścia zdublowano na gniazdach RCA i XLR. Do przełączania trybu służą gustowne małe hebelki. Warto zwrócić uwagę na gniazdo słuchawkowe na przedniej ścianie (duży jack). Dźwięk odtwarzany za pośrednictwem wbudowanego przedwzmacniacza jest naprawdę świetny.

Sercem systemu jest potężna końcówka mocy, którą zdobi z przodu potężny, centymetrowej grubości płat aluminium. Na przedniej ścianie znajdziemy jedynie dwa przyciski i odpowiadające im diody: jeden guzik wycisza urządzenie,

drugi przełącza je w klasę A. W ramach zabezpieczenia końcówka po włączeniu jest automatycznie ustawiana w tryb „mute” i pracę w klasie AB.

Olbrzymie radiatory po bokach zainstalowano nie od parady: już po kilku minutach od przełączenia Pliniusia w klasę A grzeje się on tak bardzo, że nie tylko radiatorów, ale i nawet górnej pokrywy nie da się dotknąć gołą ręką.

W przeciwieństwie do wielu innych końcówek, w których po odkręceniu wierzchniej płyty widać wszystko jak na dłoni, Plinius charakteryzuje się ciasną zabudową wielopiętrową, która w zasadzie uniemożliwia podejrzenie szczegółów konstrukcji. Wiadomo tylko, że na najwyższym piętrze, do szyn stykających się bezpośrednio z radiatorami, przykręcono po osiem tranzystorów na kanał. Z kolei na dnie urządzenia spoczywają dwa gigantyczne transformatory. Na tylnej ścianie, prócz zdublowanych terminali głośnikowych i wejść sygnału z przedwzmacniacza, mamy czteropolożniowy przełącznik, który umożliwia pracę urządzenia w trybie stereo lub mono (po zmostkowaniu i dołożeniu drugiej końcówki).

Potężne uchwyty z przodu i nieco mniejsze z tyłu bardzo się przydają. Masa wzmacniacza powoduje, że wszelkie operacje związane z przenoszeniem lub ustawianiem powinny wykonywać dwie osoby.

Bartosz Luboń

Opinia 1

System

Odtwarzacz: Meridian 508.20

Wzmacniacz: Gryphon Callisto 2200

Kable głośnikowe: Nordost Red Dawn

Interkonekty: Cardas Neutral Reference (RCA), Audiomago (XLR)

Kolumny: Dynaudio Contour 1.8

Dla leniwych recenzentów istny dopust Boży stanowią urządzenia, w które trzeba się tygodniami wsłuchiwać, żeby wyłuskać cechy godne opisanie. Zestaw Pliniusia należy do przeciwnej kategorii. Tutaj już po kilku pierwszych taktach wiemy, na czym stoimy. Ponieważ zacząłem od muzyki z prądem i wykopem, szok poznawczy był naprawdę wielki.

Plinius już na wstępie atakuje słuchacza potężnym basem, hiperrealistyczną dynamiką i zamasyście rozciągniętą sceną. Pierwsze dwie cechy sprawiają, że każde tąpnięcie stopy perkusyjnej odczuwamy całym ciałem. Choć moje kolumny odtwarzają niskie tony wyłącznie za pomocą dwóch par skromnych „osiemnastek”, okazało się, że przy takiej amplifikacji wystarczy to całkowicie, aby wprawić w żwawy ruch powietrze w pokoju odsłuchowym.

Oczywiście, sam nisko schodzący bas to jeszcze nie powód do bicia pokłonów. Natomiast sposób, w jaki Plinius potrafi oddać barwę dużych instrumentów – kontrabas, pozytywu, organów czy bębnów, zasługuje na najwyższe uznanie. Niskie tony są fenomenalnie nasyczone, pełne i zróżnicowane, choć podążają raczej w stronę miękkości i ciepła.

Kiedy przyszła pora na śpiewające panie (Kari Bremnes, Mariza, Solveig Slettahjel), moja uwaga mimowolnie przeniosła się z basu na średnicę. Nasycenie tego zakresu okazało się wręcz wybitne – głos ludzki był nie tylko ciepły, dźwięczny i namacalny, ale wręcz fizjologiczny w swojej barwie i bezpośredniości. Czy całkowicie neutralny? Nie. Słychać, że inżynierowie z Antypodów postanowili lekko podretuszować średnicę i nadać jej bardziej aksamitny i słodszy charakter niż ma ona w rzeczywistości. Zabieg jest jednak na tyle dys-

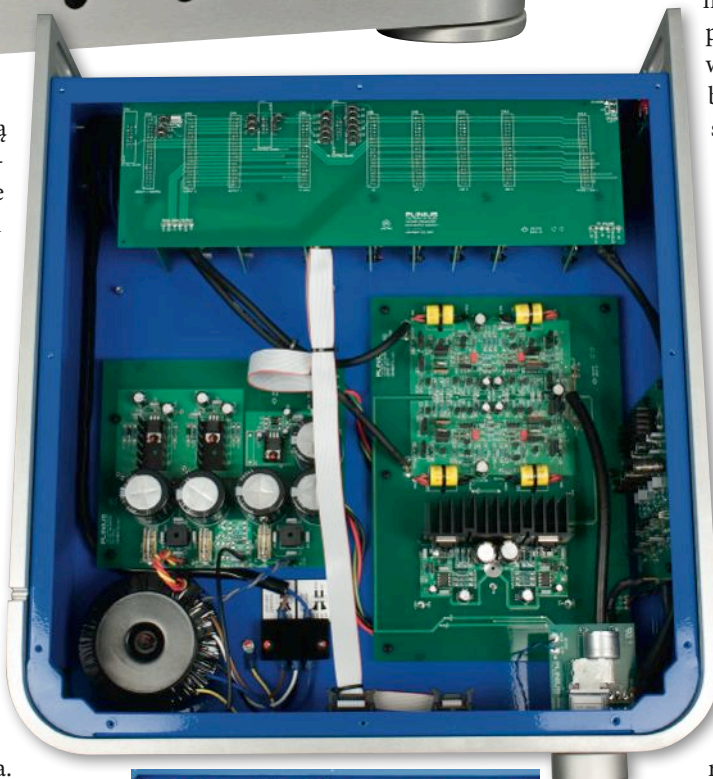


kretny, że słuchacz z pewnością da się ponieść romantycznej atmosferze. Warto podkreślić, że owo odejście od neutralności wcale nie skutkuje pogorszeniem właściwości analitycznych sprzętu. Słuchając wspomnianych dam, bez trudu można było uchwycić spore różnice w sposobie nagrywania głosu, rozmiarach studia, atmosferze czy pogłosie.

Przyznam, że przejście do repertuaru klasycznego budziło pewne obawy. Potężny bas w połączeniu z lekko ocieploną średnicą nie jest na ogół marzeniem melomana, któremu zależy na maksymalnej neutralności i równym traktowaniu całego pasma.

A tu niespodzianka. Plinius potrafi się zachowywać jak kameleon, który dostosowuje się do wymagań zadanego repertuaru. Ani w muzyce kameralnej, ani w składach symfonicznych nie stwierdziłem, by którykolwiek z zakresów starał się dominować. Owszem, tąpnięcia kotłów, niskie dźwięki pozytywu czy koncertowego klawesynu były silnie zaznaczone, nie zauważyłem jednak zbędnego pogrubienia tam, gdzie go być nie powinno.

W dużych, pisanych z rozmachem utworach oratoryjnych z udziałem chóru i orkiestry, takich jak „Te Deum” Zelenki czy „Izrael w Egipcie” Haendla, Plinius zachowywał się tak, jakby chciał pokazać, że czterdziestometrowy pokój to dla niego wciąż za mało. Odniosłem wrażenie, że dźwięk chce się wyrwać z okalających go ścian i poszybować znacznie dalej, wszczepić i w głąb. Nie było w tym zamierzonego efekciarstwa. Nowozelandzki zestaw za każdym razem starał się uczciwie przekazać zarówno akustykę pomieszczenia, jak i propor-



cje pomiędzy instrumentalistami. Jeśli nagrania dokonano w kościele, to nie ma drogi na skróty, ani sztucznego pomniejszania obrazu dźwiękowego – trzeba pokazać kościół. Jeśli koncert odbywał się na stadionie – próbowano odtworzyć stadion. Wydaje się, że jeśli gdzieś biegnie granica pomiędzy superintegrami a wybitnymi i mocnymi zestawami preamp/końcówka, to chyba właśnie tutaj. Nie słyszałem jeszcze integry, która próbowałaby aż tak wiernie odtworzyć wydarzenie muzyczne, niemal w skali jeden do jednego.

Wirtuozowskie koncerty skrzypcowe Vivaldiego w wykonaniu I Barocchisti pod dyktando Diego Fasolisa to dosko-

nały test na barwę i czytelność wysokich tonów. Początkowo, zwłaszcza przy muzyce z prądem, zdawało mi się, że ten zakres jest w Pliniusie nieznacznie złagodzony, jednak słuchając popisów podopiecznych Fasolisa, musiałem zrewidować ten osąd. Brzmienie skrzypiec barokowych o jelitowych strunach można określić jako przenikliwe i miękkie jednocześnie. Plinius doskonale pokazał ten pozorny paradoks. Dźwięki grane w najwyższych pozycjach były krystalicznie przejrzyste i czytelne, nigdy jednak nie wpadały w szklistość czy nadmierną agresję. Miały w sobie przyjemny aksamit, dzięki któremu słuchanie nie stawało się męczące.

O zaletach nowozelandzkiego tandemu można by jeszcze długo. Wydaje się jednak, że jego najważniejszą cechą jest dążenie do jak najbardziej realistycznego oddania zdarzeń muzycznych. Dlatego, choć zwykle zalecam ostrożność przy doborze sprzętu obciążonego własnym charakterem brzmienia, tym razem naprawdę nie wyobrażam sobie osoby, której ten zestaw mógłby się nie spodobać.

Bartosz Luboń

Opinia 2

System

Kolumny: Akustyk AR3

Odtwarzacz: Cary CD 303/300

Kable głośnikowe: Naim Naca

Łączówki XLR: DIY, Sound Project

Plinius to firma z Antypodów, do której zawsze miałem sentyment. Może dlatego, że pochodzi z egzotycznego kraju, a może dlatego, że temat hi-fi traktuje z wyjątkową pieczołowitością. Nie chodzi tylko o wygląd urządzeń, który bardzo mi odpowiada, ale przede wszystkim o brzmienie.

Po podłączeniu systemu i nastawieniu pierwszej płyty z głośników popłynęły niecierpliwie oczekiwane dźwięki. Grało dobrze, owszem, ale niczym nie zaskakiwało. Cóż, pomyślałem, może



tak ma być? Jednak ponad 70 tysięcy złotych łaski nie robi i powinno grać wybitnie.

Upłynęło kilkadziesiąt minut i kolejna płyta przyniosła zaskoczenie. Gra inny sprzęt? Inny prąd popłynął w kablu? Całkowita metamorfoza. Nieciekawa poczwarka przemieniła się w pięknego motyla – wielobarwnego i rozłożystego. Tak właśnie można opisać dźwięk Pliniusia.

Jak zwykle, wziąłem na warsztat jazz: EST, Patricię Barber, Dianę Krall, Keitha Jarretta oraz muzykę klasyczną – Czajkowskiego, Rachmaninowa oraz Chopina i Mozarta w wykonaniu Rafała Blechacza, Lang-Langa i Marty Argerich. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego Plinius gra tak inaczej od wszystkiego, czego do tej pory słuchałem. Bez względu na repertuar otrzymujemy muzykalność, spójność przekazu połączoną z jednoczesną świetną rozdzielczością i przestrzennością. Za tę płynność w głównej mierze odpowiada średnica. Wyjątkowo gęsta, namacalna i wszechobecna. To chyba ona w największym stopniu nadaje charakter brzmieniu. Tony niskie i wysokie jakby płynnie dopełniały średnicę, a całość prezentacji jest dyskretnie osłodzona na

modłę lampową. Tego ostatniego stwierdzenia proszę jednak nie brać zbyt dosłownie. Nie znam bowiem lampy, która by tak rozdzielczo pokazywała muzykę. Każdy instrument ma wyraźne kontury, które nie są przesadnie ostre. Raczej delikatnie wygładzone, dzięki czemu przekaz pozostaje gładki, melodyjny; po prostu naturalny.

Wybrzmienia instrumentów, zwłaszcza basowych, zachwycały. Niskie tony są prezentowane z pełną kontrolą. Może nieco zmiękczone w najniższych rejestrach, za to bardzo głębokie. Nic się nie ciągnie, nie dudni, a tym samym nie zaciera średnicy pasma. Jestem przekonany, że to właśnie bas

często odpowiada za małą przejrzystość niektórych systemów. Najlepszym przykładem jest kontrabas. Plinius prezentuje go bardzo dokładnie. Więcej jest tu dźwięku wibrujących strun niż pudła. Nawet w utworach na kilka kontrabasów, by wspomnieć „SuperBass” Raya Browna, Johna Clayтона i Chrisiana McBride’a, dokładnie słychać różnice w ich brzmieniu i ilość instrumentów.

Każdy ma swoje miejsce w przestrzeni. Być może urządzenie nieco je powiększa, ale robi to z gracją.

W przypadku fortepianu każdy zakres jest prezentowany nadzwyczaj wiernie; płynnie i bez cienia szklistości. Niewymuszona dynamika i zwinność mile zaskakują. W muzyce symfonicznej cechy te są najbardziej odczuwalne. Połączenie szybkości i nieskrępowanej potęgi tworzy realistyczny przekaz. Skoki dynamiki od pianissimo do fortissimo wydają się nieograniczone. Odniosłem wrażenie, że w muzyce prezentowanej przez Pliniusia dzieje się więcej niż zwykle. Bogactwa tła w żadnym stopniu nie maskuje masywność brzmienia.

Przy ocenie oddzielnie końcówki mocy i przedwzmacniacza (pre-amp towarzyszył również końcówce Brystona 4B SST i Bel Canto 845SE) stało się jasne, że oba te urządzenia są dla siebie stworzone. Końcówka jest przejrzysta, obiektywna i znika z toru. Przedwzmacniacz dodaje odrobinę ciepła i namacalności. To bardzo pożądana kombinacja.

Jeśli komuś nie żał sporych pieniędzy, to zakupem Pliniusia będzie usatysfakcjonowany. W moich progach jak dotąd nie gościło nic, co wywarłoby takie wrażenie. To chyba wystarczająca rekomendacja.

Jerzy Mieszkowski

Inne testy produktów Pliniusia:

Plinius CD-LAD i SA-102 – „MHF 1/2004”

